

Teksty Drugie 1995, 6 , s. 137-147



O przemówieniach Mickiewicza

Zofia Trojanowiczowa

Przechadzki

O przemówieniach Mickiewicza

W grudniu 1834 roku, na obiedzie składkowym wydanym przez Towarzystwo Literackie Polskie w oktawę imiennin trzech Adamów: księcia Czartoryskiego, Mickiewicza i jego rówieśnika, pośła Łuszczewskiego, poeta wygłosił przemówienie w formie toastu na cześć Juliana Ursyna Niemcewicza. W dwóch salach restauracji Louis le Grand zgromadziło się blisko sto osób, przemawiali m.in.: książę Czartoryski, gen. Dembiński, kasztelan Plater, Aleksander Jełowicki, Odillon Barrot. Niemcewicz wznosił swój toast na cześć młodszego poety, Mickiewicz wystąpił już pod koniec przemówień. Wedle relacji obecnego na obiedzie Eustachego Januszkiewicza „stał nieruchomy, wzrok trzymał utopiony w naprzeciwko siedzącym Niemcewiczu”. Już w pierwszych słowach zapowiedział zebranym, że wygłosi mowę pogrzebową dla liczącego wówczas 76 lat, siedzącego w pobliżu, adresata toastu. Ryzykowny ten pomysł miał ułatwić niczym nieskrępowane omówienie życia i narodowych zasług nestora polskiej literatury. Niemniej zaskoczenie zebranych było wielkie – „Mickiewicz się zatrzymał i wszyscy spojrzeli po sobie z wyrazem głębokiego zadziwienia, zawisła nad zebraniem prawie ponura cisza”. Niemcewicz „rzekł półgłosem: «Dziwny człowiek! Czemu on się tak spieszy mnie grzebać?» Jednak w miarę trwania mowy – a trwała ona przeszło półtorej godziny – zdumienie ustępowało miejsca uniesieniu. Na koniec „«Niech żyje!» wykrzyknęło jednogłośnie całe zebranie, aż szyby się zatrzęsły. «Niech żyje Ursyn,

niech żyje Adam, Polska niech żyje!» – krzyżowały się i powtarzały okrzyki długo i coraz silniej...”¹

Wydarzenie to przypominam na wstępie dla wprowadzenia w niekonwencjonalny często charakter i klimat przemówień emigracyjnych poety. A także dlatego, że w związku z wygłoszoną wówczas mową Eustachy Januszkiewicz sformułował bardzo znamiennej charakterystykę sztuki oratorskiej Mickiewicza, którą chcę uczynić punktem wyjścia dla moich uwag. Napisał mianowicie, że „ujawniła się w niej główna geniuszu cecha: uniwersalność. Mickiewicz – komentował dalej Januszkiewicz – był mową poetycznym i politycznym zarazem; żaden rodzaj wymowy nie był mu obcym. Używał każdego na przemian, stosownie do przedmiotu...”².

Istotnie, „żaden rodzaj wymowy nie był mu obcym”, każdego mógł używać „na przemian, stosownie do przedmiotu”. Sztukę oratorską uprawiał przez całe swoje dorosłe życie, wygłosił bodaj grubo ponad sto przemówień. A nie uwzględniam w tym szacunku ani drobnych wystąpień oratorskich, ani mów poetyckich (w rodzaju filomackiego wiersza *Już się z pogodnych niebios ośma zdarta smutna* czy wiersza *Do Joachima Lelewela*), ani wykładów w Collège de France, które również należą do Mickiewiczowskiej *artis oratoriae*.

Pierwsze znane nam przemówienie poety pochodzi z 29 września 1818 roku i otwiera serię mocno wspartych o tradycyjną retorykę mów filomackich. Ostatnie – z zanotowanych w obszerniejszych fragmentach – zostało wygłoszone 11 września 1855 roku jako toast w paryskiej restauracji Maison de la Tour d’Argent, na śniadaniu pożegnalnym, jakie wyprawiono Mickiewiczowi i Władysławowi Czartoryskiemu w dniu ich wyjazdu na Wschód. Można by powiedzieć – dążąc do jakiegoś uporządkowania całości – że ma Mickiewicz na swoim koncie mowy organizacyjne wygłaszane w gronie filomatów, liczne przemówienia towianistyczne, ciężące często ku wymowie kaznodziejskiej, mowy polityczne, głównie z okresu Wiosny Ludów, wreszcie całą gamę mów tzw. przygodnych – powitalnych,

¹ Zob. A. Mickiewicz *Toast na cześć J.U. Niemcewicza* [relacja E. Januszkiewicza ogl. w 1871 r.], w: *Dzieła wszystkie*, wyd. sejm., t. XI: *Przemówienia*, oprac. S. Pigoń, Warszawa 1933, s. 483–485. Relację Januszkiewicza (w wersji obszerniejszej) oraz sprawozdanie „Kroniki Emigracji Polskiej” z początku roku 1835 przytacza W. Mickiewicz w *Żywocie Adama Mickiewicza*, Poznań 1931, t. II s. 338–345.

² A. Mickiewicz *Toast na cześć J.U. Niemcewicza*, s. 485.

pożegnalnych, pochwalnych, patriotycznych, wygłaszanych w Towarzystwie Literackim Polskim, na wieczery, na ucztach, na święconym, przy rozdaniu nagród w Szkole Polskiej na Battignolles itp. Można by tak powiedzieć, ale niewiele z tego wynika. Poza może wskazaniem na różnorodność okoliczności i tematów tych przemówień, a także na trudności w zakresie ich kwalifikacji i klasyfikacji. Kategorie i kryteria starożytnej retoryki, nawet w postaci zmodyfikowanej w czasach późniejszych, okazują się tu mało przydatne.

A jednak rację miał Eustachy Januszkiewicz, kiedy pisał, że „żaden rodzaj wymowy nie był mu obcym”. Lata edukacji Mickiewicza przypadły na czasy, kiedy wymowa, rozumiana jako sztuka oratorska, powoli, lecz coraz wyraźniej traciła swoją funkcję pragmatyczną i swoje dawne polityczno-społeczne znaczenie, a retoryka — znów: powoli — stawała się bardziej sztuką dobrego pisania niż mówienia. Niemniej kształcenie w historii, teorii i praktyce wymowy — zgodnie z zaleceniami Komisji Edukacji Narodowej — wciąż jeszcze należało do programów nauczania szkolnego i uniwersyteckiego.

Podstawową wiedzę w tym zakresie zdobywał Mickiewicz w Nowogródku, jako uczeń szkoły dominikańskiej. Już od klasy trzeciej program przewidywał naukę wymowy „o okresach, o sztuce rozszerzania mowy, o trzech rodzajach opowiadania, o początkach sztuki krasomówczej”; przykłady brano głównie z dzieł starożytnych i polskich. Dwunastoletni Mickiewicz posługiwał się zapewne, jak inni uczniowie nowogródzcy, anonimowym podręcznikiem *Retoryka, czyli sztuka krasomówcza napisana łatwym i prostym sposobem dla użytku uczącej się młodzieży*, w wyższych klasach doszły podręczniki ks. Filipa Neriusza Golańskiego (*O wymowie i poezji*) oraz ks. Grzegorza Piramowicza (*Wymowa i poezja*). Młody Mickiewicz musiał w tym przedmiocie ujawniać nadzwyczajną pilność i talent, skoro na świadectwie z półrocznej klasy piątej otrzymał — nie tak znów wśród innych jego stopni częstą — ocenę celującą, a w ostatniej klasie, podczas kończącego rok szkolny publicznego egzaminu, „wyznaczony przez władze szkolne, wygłosił wierszem przemówienie, które zyskało ogólną aprobatę i pochwałę”³.

Wypada też krótko przypomnieć, że edukację w zakresie sztuki

³ Zob. M. Dernałowicz, K. Kostenicz, Z. Makowiecka *Kronika życia i twórczości Mickiewicza. Lata 1798–1824*, pod red. S. Pigonia, Warszawa 1957, s. 52–75.

wymowy kontynuował przez wszystkie lata studiów uniwersyteckich na Wydziale Literatury i Nauk Wyzwolonych, korzystając w szczególności z wiedzy i życzliwej pomocy Leona Borowskiego, profesora poezji i wymowy, oraz Ernesta Grodka, profesora literatury greckiej. Musiał się też w tym czasie zetknąć z dyskusją na temat retoryki, w której zabierali głos również profesorowie wileńscy, a która osnuta była wokół pytań o miejsce retoryki w ogólniejszym systemie literackiej edukacji i o to, czy wymowa jest bliższa poezji czy prozie. Dla młodego Mickiewicza, pochłoniętego wówczas wchodzeniem w zawód poetycki i organizacją filomacką, te skądinąd bardzo ciekawe, lecz jednak nieco akademickie spory, niekoniecznie musiały być najważniejsze. Warto natomiast zwrócić uwagę, że zainteresowaniu wielkimi mówcami starożytności dał młody Mickiewicz wyraz pisząc nieznaną dziś tragedię o Demostenesie, w której – jak wolno sądzić – bardziej niż teoria wymowy zajmowały go dramatyczne losy greckiego mówcy traktującego oratorstwo jako czyn patriotyczny⁴. I warto też przypomnieć, że w późnym Oświeceniu wciąż jeszcze przypisywano krasomówstwu – podnosząc jego wpływ na ludzką świadomość – wybitną rolę w życiu społecznym. W szczególności akcentowano związki wymowy z republikańskimi formami ustrojowymi, a jej rozkwit w określonych epokach traktowano jako symptom panującej wolności. Autor najbardziej bodaj wziętego w tym czasie podręcznika wymowy i poezji, i równocześnie dziekan wydziału, na którym studiował Mickiewicz, ks. Filip Neriusz Golański, pisał: „w wolnych tylko narodach Demostenesowie i Cyceronowie powstałi”⁵.

Wychowanym w tej tradycji filomatom, dążącym do stworzenia czegoś na kształt republiki młodych, takie myślenie o *ars oratoria* nie było obce. Zachowane przemówienia filomackie Mickiewicza, bardzo różniące się od późniejszych jego wystąpień, zdają się to potwierdzać. Wygłaszane w ścisłym gronie filomackim, realizowały określone zadania związane z kształtowaniem oblicza organizacji. Traktowały np. o znaczeniu Towarzystwa dla kształcenia umysłów i charakterów, o potrzebie zacieśniania przyjaźni i konieczności utrzymania działań filomatów w tajemnicy, o powinnościach członków związku. Charak-

⁴ Zob. M. Witkowski *Świat teatralny młodego Mickiewicza*, Warszawa 1971, s. 137–139.

⁵ Zob. T. Kostkiewiczowa *Wymowa*, w: *Słownik literatury polskiego Oświecenia*, Wrocław 1977, s. 786–790.

teryzuje je styl nieco podniosły, niekiedy ozdobny, chętnie sięgający po figury i okresy retoryczne, odwołujący się raczej do intelektu niż do emocji. W niektórych można wyróżnić wskazywane przez retorykę fazy przemówienia.

Znane nam dziś mowy filomackie poety zachowały się w autografach przechowanych w Archiwum Filomatów. Może to dowodzić, że młody Mickiewicz był posłuszny zaleceniom teoretyków i praktyków retoryki: przed wygłoszeniem przemówienia starannie i w całości przygotowywał tekst na piśmie⁶. A jeśli nawet tak było, że ogromnie dbający o dokumentację swoich działań filomaci wymagali złożenia tekstu mowy do protokołu, to trzeba powiedzieć, iż w przypadku Mickiewicza teksty te były zazwyczaj bardzo sumiennie pod względem oratorskim opracowane, gotowe do wygłoszenia. Później to się zmieniło, nawet dość radykalnie.

Kierunek zmiany zapowiadały już *Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego*. Wprowadził w nich Mickiewicz znamienne rozróżnienie: między mową człowieka „przemysłnego” i człowieka „pocziwego”. Pierwszy, „przemysłny”, zdaje się krytycznie rekapitulować doświadczenia oratorskie poety z okresu filomackiego — „idąc na radę narodową, obmyśla, jak zacząć mowę, co położyć na początku, co w środku, a co w końcu, bo tak nauczył się w szkole; ale iż sprawy narodowej mocno nie czuje, więc mowa jego będzie sztucznie ułożona, ale pusta (...), pamięci nie zostawi”. Człowiek „pocziwy” natomiast „pełne ma serce miłości Ojczyzny, i czując prawdę tego, co ma mówić, mówi nie myśląc o porządku; a wszakże mowa jego będzie porządna, i spiszą ją skoropisowie na wzór dla innych; a on sam zadziwi się, iż tak mądrze mówił”⁷. Znając późniejsze wypowiedzi Mickiewicza o sztuce oratorskiej, możemy dopowiedzieć: mówca taki zadziwi się sam sobą, ponieważ będzie mandatarium mądrości wyższej, a porządek jego wypowiedzi narzuci nie wyuczona retoryka, lecz natchnienie.

Okres szczególnej aktywności oratorskiej poety przypada na lata 40. Wygłasza wtedy długi szereg przemówień w kole towiańczyków, także w kręgu Towarzystwa Literackiego Polskiego, gdzie prezentuje poglądy rewelatora nowej wiary i nowego — z nią związanego — patriotyzmu. W roku 1845 wygłasza płomienne przemówienia do niezna-

⁶ Zob. J. Ziomek *Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 15.

⁷ A. Mickiewicz *Dziela*, Warszawa 1955, wyd. jub., t. VI, s. 49.

nej sobie publiczności — do młodzieży szwajcarskiej i francuskiej, w okresie Wiosny Ludów — do ludu we Florencji i w Bolonii, w Modenie i w Mediolanie. Wszystkim tym wystąpieniom towarzyszy głębokie przekonanie o własnej roli głosiciela nowych prawd i przywódcy duchowego, co zapewne ułatwiało pokonanie znanej skądinąd niechęci poety do publicznych wystąpień tego typu. Niemalą rolę w pokonaniu owego osobistego skrępowania musiało też odegrać systematyczne, przez cztery lata, prowadzenie wykładów w Collège de France, uwieńczone, jak można wnosić z reakcji słuchaczy, niewątpliwym oratorskim sukcesem.

Zwraca jednak uwagę, że — poza zupełnymi wyjątkami — nie znamy spisanych ręką poety przemówień z okresu emigracyjnego czy nawet notatek do nich. Obcujemy zazwyczaj z tekstami pochodzącymi z cudzej ręki — ze streszczeniami, relacjami, zapisami niedokładnymi i fragmentarycznymi, sporządzonymi przez jednego, dwu, niekiedy trzech słuchaczy. Między kilku sprawozdaniami z tego samego wystąpienia zachodzą często dość istotne różnice. W przeciwieństwie do prelekcji paryskich, które na ogół były stenografowane, przemówienia jedynie sporadycznie miały ten przywilej. Niektóre z nich znamy ze streszczeń, często anonimowych, publikowanych w prasie emigracyjnej, bądź włoskiej czy francuskiej; są to najczęściej przemówienia odtwarzane w pierwszej osobie, jako wielkie *quasi* przytoczenie. Niekiedy zapisy bywają wyposażone w zastrzeżenia typu: „o ile potrafiliśmy zapamiętać”. Eustachy Januszkiewicz, zanotowawszy krótko mowę Mickiewicza na ucztę imienninowej księżki Adama Czartoryskiego w roku 1852, na końcu z rozbrajającą szczerością dodał: „a co więcej? — powiem jak na spowiedzi: więcej nie pamiętam”⁸.

Brak autografów czy jakichkolwiek autorskich notatek, dowodnie świadczących o wcześniejszym przygotowaniu do przemówienia, nie oznacza jednak, że Mickiewicz nie przygotowywał się do swoich wystąpień. Są oczywiście wśród mów poety i takie, o których z dużym prawdopodobieństwem możemy powiedzieć, że nie były wcześniej nijak opracowane, nawet przemyślane, bo towarzyszące im okoliczności nie dawały na to czasu. Do takich zdaje się m.in. należeć pełne emocjonalnego napięcia, głośne wystąpienie na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego w dniu 3 maja 1842 roku. Po otwierającym przemówie-

⁸ Cyt. za: A. Mickiewicz *Dzieła wszystkie*, wyd. sejm., t. XI, s. 497, 517.

niu księcia Adama Czartoryskiego, polemiczym wobec profesora Collège de France, po wypowiedzi Stefana Witwickiego, której fragmenty zgniewały poetę, „wstał (...) Mickiewicz niespodzianie – cytując Jana Koźmiana – z wielką gwałtownością, z ogniem w oku na nowo zapowiedział, że nie mamy szukać tam i ówdzie ojczyzny, bo ojczyzna między nami, że trzeba podnosić ducha, że przyszły czasy”. Inny sprawozdawca dodał, że skończywszy przemówienie „p. Mickiewicz wyszedł, zostawując zgromadzenie jakby głosem pioruna zmieszane”⁹.

Wydaje się jednak, że znaczna część emigracyjnych mów Mickiewicza była wcześniej – może nawet z jakimiś notatkami, które później zostały przez niego zniszczone – przygotowana. Trudno przypuścić, że np. wygłaszane w okresie Wiosny Ludów przemówienia, obszernie streszczane następnego dnia w kilku włoskich dziennikach, ze względu na ich wagę polityczną i propagandową mogły być całkowicie spontaniczne, improwizowane. W wielu przemówieniach towianistycznych widoczne jest staranne, niekiedy wchodzące w drobiazgi, rozwijanie przyjętej z góry koncepcji. Przypomniane na wstępie półtoragodzinne przemówienie Mickiewicza na cześć Juliana Ursyna Niemcewicza, oparte było na pomysle na tyle ryzykownym, że nie sposób wyobrazić sobie, by nie zostało wcześniej przynajmniej obmyślane. Wolno więc sądzić, że do wielu swoich przemówień Mickiewicz przygotowywał się, tak jak przygotowywał się do wykładów w Collège de France. Parę słów o wykładach, a raczej o tym, co na temat ich oratorskiego charakteru pisał Wiktor Weintraub.

Istnieją przekonujące argumenty – badacz zgromadził je i omówił w artykule *Prelekcje paryskie jako profecja*¹⁰ – przemawiające za tym, że od pierwszego już kursu Mickiewicz „uważał swoje wykłady paryskie za swoistą odmianę działalności apostolskiej, za twórczość natchnioną przez Boga. Tak samo jak improwizacje poetyckie”. Pierwszy, inauguracyjny wykład Mickiewicz spisał w całości, drugi w części, ale wygłaszając je – nie całkiem trzymał się zapisanego tekstu. Feliks Wrotnowski, który zrobił wyciąg z trzeciego wykładu, posłał go Mickiewiczowi do autoryzacji. Poeta wprowadził sporo zmian i uzu-

⁹ Zob. Z. Makowiecka *Mickiewicz w Collège de France. Kronika życia i twórczości Mickiewicza*, pod red. S. Pigionia, Warszawa 1968, s. 273–274.

¹⁰ W. Weintraub *Poeta i prorok. Rzecz o profetyzmie Mickiewicza*, Warszawa 1982, s. 344–349.

pełnień, po czym zażądał od Wrotnowskiego, by poprawiony rękopis przepisał, ponieważ — jak wyjaśniał Wrotnowski — „nie chciał, aby jego rękę widziano na rękopisie”. „Wyraźnie od samego początku — komentuje to Weintraub — zależało mu na tym, aby percypowano jego wykłady jako zrodzone pod natchnieniem chwili”. Zresztą wyjaśnił to sam Mickiewicz w jednej z późniejszych prelekcji: „wziąłem sobie za правило — mówił w niej — nie przygotowywać nigdy naprzód mych przemówień. Jako chrześcijanin, powinienem był dowieść przez to swej wiary w obietnice Ewangelii; jako Polak powinienem być liczyć na pomoc ducha Tego, który ją dyktował”¹¹. Skądinąd, ze wspomnień Marii Goreckiej, wiemy, że poeta obmyślał swoje wykłady — najczęściej wieczorami, chodząc po pokoju i przy dźwiękach Mozarta, którego grywała mu żona, że przecież przynosił na wykłady wcześniej przygotowane książki, które omawiał i które niekiedy obficie cytował. Raz jeszcze Wiktor Weintraub: „Fikcja improwizowanych wykładów sprowadza się w gruncie rzeczy do tego, że były one wygłaszane z pamięci, że temat wykładu obmyślany był z góry tylko w ogólnych zarysach. Ale też właśnie dlatego upieranie się Mickiewicza przy tej fikcji jest takie wymowne, bo uprzytamnia nam, do jakiego stopnia wykłady te były substytutem twórczości poetyckiej, jak bardzo starał się o to, aby w słuchaczy wpoić przekonanie, iż przemawia do nich słowem natchnionym, wieszczym”.

Profetyczne wykłady paryskie mają wiele wspólnego z emigracyjnymi przemówieniami poety. Zapewne dlatego tak mało pozostało po nich rękopiśmiennych śladów pochodzących bezpośrednio od Mickiewicza. Miały — jak prelekcje — sprawiać wrażenie dzieła improwizowanego, zresztą na pewno w jakiejś mierze nim były, dzieła zrodzonego w boskim natchnieniu. Wolno sądzić, że na wykładach w Collège de France, odbywających się przecież w określonych dniach tygodnia, o określonej godzinie, zawsze w tej samej sali, znacznie trudniej było to wrażenie osiągnąć niż przy mowach wygłaszanych nieregularnie, w tzw. przygodnych okolicznościach. A przy tym przemawiając w gronie emigrantów poeta często występował w towarzystwie innych mówców, skądinąd niekiedy tak znakomitych jak książe Adam Czartoryski; łatwo sobie wyobrazić, że stonowany, bardziej konwencjonalny charakter ich przemówień dodatkowo uwydatniał natchniony ton

¹¹ A. Mickiewicz *Dzieła*, wyd. jub., t. XI, s. 466.

wystąpień Mickiewicza. Utrwały to niektóre relacje świadków: „Głos ten, wielkiego natchnienia, wylany jednym ciągiem, zbieramy w treść z pamięci, nie obiecując czytelnikom naszym podać go ani w nierozzerwalnej całości, ani we właściwym blasku wyrażień”; „To, co mówił — pisano — było rodzajem prorocstwa i jasnowidzenia”. Albo — o innym wystąpieniu: „Twarz miał rozognioną, oczy wlepione w Księcia. Niespokojnie powstał ze swego siedzenia. Spadające mu na piękne czoło siwe włosy szlachetnym ruchem w tył odgarnął... Słowa tryskały z ust jego, ubrane w brylantową szatę improwizacji...”¹². Jeden z wykładów pierwszego kursu, z czerwca 1841 roku, Mickiewicz w całości poświęcił kazaniom i mowom politycznym Piotra Skargi. Powiedział wtedy: „Skarga, zdaniem naszym, ziścił ideał kaznodziei i patrioty”. Cenił poeta Skargę za to, że „unikął wszelkich sztuczek krasomówczych, nie zabiegał o pozyskanie życzliwości słuchaczy, nigdy im nie pochlebiał”; „znajdował się sam pośród wojska zbuntowanego przeciw wodzom; musiał naprzód wydać walkę swym słuchaczom”. I również za to, że „nie jest przedstawicielem jednego stronnictwa ani jednej epoki; ogarnia on sobą cały kraj, cały naród z jego przeszłością, teraźniejszością, a nawet przyszłością”; „Jest w swych kazaniach mówcą, politykiem, kapłanem i prorokiem”. W swojej charakterystyce Skargi najwyżej postawił Mickiewicz jego patriotyzm i profetyzm. Pod koniec wykładu raz jeszcze do tego ostatniego powrócił: „ponad wszystkich mówców wznosi się [Skarga] szczególnym darem niebios, darem proroczym, którego niezaprzeczone i najjaśniejsze dowody okazują nam jego kazania”¹³. Niewątpliwie: był autor *Kazań sejmowych* ideałem, który patronował niejednemu z emigracyjnych przemówień Mickiewicza. Mickiewicz nie mógł wiedzieć, że *Kazania sejmowe* były traktatem politycznym, któremu Skarga — zgodnie z XVI-wieczną konwencją — nadał formę kazań; że w rzeczywistości nigdy ich nie wygłosił. Nie mógł tego wiedzieć, ponieważ dopiero w wieku XX — głównie za sprawą Stanisława Kota — nauka położyła kres popularnej w wieku XVIII i XIX legendzie jakoby znane z licznych wydań *Kazania sejmowe* były najpierw wygłaszane wobec króla i sejmu. Mickiewicz — z konieczności — wierzył w legendę; musiał więc być przekonany, że Skarga —

¹² Cyt. za: A. Mickiewicz *Dziela wszystkie*, wyd. sejm., t. XI, s. 487, 519, 517.

¹³ A. Mickiewicz *Dziela*, wyd. jub., t. IX, s. 199–212.

inaczej niż on sam — kazania swoje nie tylko wygłosił, również spisał, opublikował. Profetyczne natchnienie — w którym później utrwalił go na obrazie Jan Matejko — nie stało tu zatem w kolizji z dokładnym, wcześniejszym opracowaniem tekstu. Ale też wydaje się, że Mickiewicz szukał dla swojego profetyzmu — jak przy prelekcjach — dodatkowego gwaranta, w postaci daru improwizacyjnego. Można by rzec, że jako mówca chciał być prorokiem potęgi drugiej. I można by powiedzieć — przypominając żywy w czasach jego młodości spór o to, czy wymowa bliższa jest prozie czy poezji — że swoją późniejszą praktyką oratorską opowiadał się za drugim stanowiskiem: bliższa jest poezji, potrzebna jej łaska, dar Boga.

Zarysowana tu, najogólniej, ewolucja Mickiewiczowskiej sztuki wymowy — od retoryki nastawionej pragmatycznie, na konkretne cele i zadania, do retoryki natchnionej, zmierzającej do przekonania słuchaczy o charyzmie mówiącego, dającej mu szczególne uprawnienia do odkrywania przyszłych losów narodu — że ewolucja ta spowodowała, iż większość jego przemówień znamy z cudzych zapisów: mało dokładnych i fragmentarycznych, w bardzo problematyczny sposób wiernych kompozycji i stylistyce rzeczywistych wystąpień oratorskich poety. Stawia to niewątpliwie w trudnej sytuacji badacza tych przemówień: nigdy do końca nie wie, ile w tych zapisach jest samego Mickiewicza, ile sprawozdawcy, ile konwencji. A przy tym wszystkim: przemówienie, jak wiadomo, to żywa mowa, spektakl jednorazowy, rozgrywający się tu i teraz. Na usługach mówcy stoi słowo, lecz również sposób jego wypowiedzenia, całe jego zachowanie, gest, spojrzenie, ubiór, nawet reakcja słuchaczy, którą może umiejętnie podporządkować swoim celom. Tymczasem, nawet w tych nielicznych przypadkach, kiedy — jak przy mowach filomackich — znamy tekst z autografu, nie tylko nie mamy żadnej pewności, że przemawiając Mickiewicz nie odstępował od zapisanego tekstu, także nie wiemy, w jaki sposób wygłaszał mowę, w jaki sposób korzystał np. z gestu czy możliwości zawieszenia głosu.

Zapisy i relacje odtwarzające późniejsze, emigracyjne przemówienia poety, jakkolwiek przynoszą tekst daleki od autentyczności, to jednak w dużo większym stopniu pozwalają odpowiedzieć na pytanie: jak Mickiewicz przemawiał? Dla naszych wyobrażeń o sztuce oratorskiej poety nie jest np. mało ważne, że w czasie toastu na cześć Niemcewicza, kiedy to — jak pamiętamy — Mickiewicz „stał nieruchomy,

wzrok trzymał utopiony w naprzeciwko siedzącym Niemcewiczu”, w pewnej chwili, nagle, zmienił kierunek spojrzenia; wtedy mianowicie, kiedy przytoczył fragment jednego ze *Śpiewów historycznych*, zapewne wielu obecnym dobrze znany. Eustachy Januskiewicz zapisał to tak oto:

Snuły się obrazy jeden za drugim: rozbiór, upadek, powstanie Kościuszki, jedno wspanialsze od drugich. [...] Gdy mówił o powrocie wojsk naszych z Francji, rzucił nagle wzrok na salę:

Białe z czerwonym proporce migają...
Nasi wracają!
Zadeklamował i ciągnął: wrócili!¹⁴

Mickiewicz wielokrotnie w swojej twórczości dawał dowody wielkiej wrażliwości na to, co można by nazwać teatralną stroną sztuki wymowy. Dwa przykłady. Oto Konrad Wallenrod – „Zwołał na radę niechętnych rycerzy, / Spojrzał, przemówił, skinął – o sromoto! / Słuchają pilnie i każdy mu wierzy;”¹⁵. A kiedy w wykładach paryskich mówił o sejmie dawnej Polski, dla przybliżenia słuchaczom klimatu mów szlacheckich przywołał pamiętniki Paska i dodał:

Gdyby ogłaszano wydanie *Pamiętników* ze sztychami, zamiast kropek i przecinków [...] należałoby wprowadzić np. jakieś znaki, które by oznaczały gesty mówcy, wskazywały, że w tym miejscu podkręca wąsa, w tym dobywa korda, bo gest taki zastępuje czasem słowo, wyjaśnia zdanie”¹⁶.

Nigdy się już nie dowiemy, jak wyglądał gest Mickiewiczowski, zastępujący słowo, wyjaśniający zdanie. Był tego doskonale świadom Eustachy Januskiewicz, kiedy pisał o kilkakrotnie tu już wspomnianej mowie ku czci Juliana Ursyna Niemcewicza.

Przepadła. Przechować się nie dała. Mowa trwała przeszło półtorej godziny, żadna pamięć nie podolałaby improwizację tak urozmaiconą na papier przelać. Pozostało tylko jej wrażenie w umyśle tych, co ją słyszeli.

Nam – pozostało już tylko dodać: wielka szkoda.

Zofia Trojanowiczowa

¹⁴ A. Mickiewicz *Toast na cześć J. U. Niemcewicza*, s. 484–485 (podkr. ZT).

¹⁵ A. Mickiewicz *Dzieła*, wyd. jub., t. II, s. 124 (podkr. ZT).

¹⁶ A. Mickiewicz *Dzieła*, wyd. jub., t. X, s. 39–40.